Poraj Protestuję...

JAN PORAJ.

Protestuję

przeciw

Protestowi!

WARSZAWA —————— 1912.
Drukarnia Polska, ulica Jasna Nr. 18-20.

JAN PORAJ.

PROTESTUJĘ

PRZECIW

PROTESTOWI!

WARSZAWA — 1912.
Drukarnia Polska, ulica Jasna Nr. 18-20

Miałeś, chamie, złoty róg,
Miałeś, chamie, czapkę z piór
......został ci się ino sznur!..“

(Wyspiański „Wesele“).

Tak, Polska miała rozległe prowincye, świetnych rycerzy i mężów stanu, wielkich narodowych bohaterów, miała wolność i drogę do sławy. A dziś? odpowiedź zbyteczna. Fortuna kołem się toczy i z dawnej świetności pozostały tylko wspomnienia.

Wady narodowe zniweczyły to wszystko, co zbudowały zalety, burze dziejowe zburzyły pracę pokoleń. Morze krwi i łez wezbrało i wystąpiło z brzegów.

Sto lat temu kwiat młodzieży polskiej szedł na pole chwały pod orłami wielkiego cesarza, dziś budzi nas z zadumy nad minioną przeszłością trzask brauninga „rewolucjonisty-mściciela“. Minęło kilka wieków od chwili, gdy Kordecki bronił z garścią bohaterów cudami słynącej Częstochowy a oto doczekaliśmy

się profanacyi świętego miejsca, kainowej zbrodni Macocha.

Zaledwie przebrzmiały echa 500-letniej rocznicy świetnego pogromu Krzyżaków i chwały polskiej na polach Grunwaldu, gdy mamy sposobność widzieć posła Warszawy, imiennika sławnego króla, wstępującego do socyal-demokracyi rosyjskiej.

Nasuwają mi się na myśl liczne porównania, niezmiernie smutne i bolesne kontrasty, raniące serce fakty.

W wyobraźni mojej przesuwają się karty dziejów Polski. Stoją na nich wypisane złotemi zgłoskami imiona bohaterów, którzy oddali wolność, życie i mienie w obronie ziemi rodzinnej, religii, narodowości. Poświęcili wszystko dla obrony ideałów narodowych. Minęły dziesiątki i setki lat, ale pamięć wiekopomnych czynów pozostała.

Hasło „pro Dei et Patria" wiodło zastępy polskich rycerzy do zwycięstw, wspierało oręż polski. A dziś?... Iluż mamy odstępców od wiary, dezerterów z szeregów narodowych.

Mściwa Namezis dziejowa zabrała nam wszystko i dziś naród polski ma świetną historję i... prawa wyjątkowe.

„Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny". Są to słowa wieszcza naszego.

Tak, naród polski upadł pod ciężarem własnych wad, niezgody, rozterek politycznych, lekkomyślności, prywaty.

Czy zginie? Przyszłość pokaże. Stanie się to niechybnie, o ile odstąpi od narodowych ideałów, od wiary ojców i miłości kraju. Dwudziestomiljonowy naród polski nie zginie, o ile posiadać będzie nie jednostki, ale krocie ludzi, którzy potrafią postawić sobie za główny cel życia obronę wiary katolickiej i narodowości polskiej, a nie jedynie i wyłącznie kult rubla.

Odsuwając myśl wskrzeszenia własnej państwowości, Polacy nie mogą się zrzec praw do obrony religii i narodowości, stojąc na straży tych ideałów, za które przez długie wieki walczyli ich ojcowie. Czasy się zmieniły. Dziś nie skrzydlate chorągwie husarzy, nie towarzysze pancerni i butna brać kontuszowa, nie bohaterskie pułki „czwartaków“ i krakusów walczą o prawa narodu.

Dziś winniśmy iść zwartą masą bez oręża w dłoni, z odkrytą piersią, w braterskiej zgodzie stanów, ale z tem samem hasłem na ustach „Pro Dei et Patria“.

Czeka nas długa, mozolna praca, będziemy się uginać pod ciężarem nieszczęść narodowych, będą padać na nasze głowy nowe gromy, będziemy poniewierani i krzywdzeni. Pójdziemy jednak z zaparciem się siebie drogą

obowiązku i wypełnimy mozolne i trudne zadanie odrodzenia narodu. Musimy wyplenić w społeczeństwie wady, które plamią karty naszej historyi, natomiast musimy siać zdrowe ziarno kultury, aby w przyszłości zebrać plon obfity. Manifestacje, frazesy, szumne programy, puste wykrzykniki musimy zastąpić pracą poważną, głęboko pomyślaną. Poczucie obowiązku, solidarność, sumienność zawodowa, przywiązanie do wiary i narodowości, pozbycie się lekkomyślności, są to niezbędne warunki powodzenia tej cichej, ale potężnej walki.

Grzmią działa bułgarskie nad Maricą, Serbowie wznoszą radosne okrzyki w swej starożytnej stolicy, Albanja zdobywa samodzielność. Świat się dziwi, uchyla czoła przed zwycięzcami. Tak, ale dzisiejsi zwycięzcy długo cierpieli, znosili upokorzenia, przeklinali swoich ciemięzców, nie spoczywali jednak w słodkiem „dolce farniente“, ale pracowali wytrwale na zgubę wrogów. I zwyciężyli...

Niejeden przykład z historji czasów ostatnich da się przytoczyć dla wskazania jak doniosły i decydujący wpływ na byt narodów ma wspólna, wytrwała praca.

Odrodzenie Japonii, przebudzenie się ludów bałkańskich, godna podziwu kultura Czech, są to owoce pracy genialnych jedno-

stek, ale poparte czynnym współudziałem społeczeństwa. Prawdziwy i głęboko odczuty patrjotyzm przeważa szalę losów społeczeństw i narodów. Wszak kraje o tak szczupłych granicach i nielicznej ludności, jak Dania, Holandya, Belgia, Szwajcarya szczycą się wspaniałym rozkwitem kultury. Ludy, zamieszkujące te kraje mają samodzielność polityczną, ale wolność ich nie rozwija się pod osłoną potężnych flot, ani krociowych armii. Patryotyzm czynów, a nie słów, mrówcza praca, a nie frazesy, jedność, braterstwo wszystkich warstw społeczeństwa dają im moc do zwalczania zakus wrogów zewnętrznych. Tam nie ma kompromisów z nieprzyjacielem kraju, gdy chodzi o pognębienie współobywateli, bo społeczeństwo jest zgodne, idzie w zwartych szeregach, nie tworzy na własnej ziemi wrogich obozów. Dewiza „l'union fait la force“ jednoczy poważnione chwilowo stronnictwa, zachęca do pracy, odpędza wroga od granic kraju.

Maleńkie Czarnogórze wystawia sześćdziesięciotysięczną armię, stacza zwycięskie boje z odwiecznym wrogiem, bo cały naród ma jednakowe ideały i jedno hasło. Tam nikt w pojedynkę nie paktuje z wrogiem, ale raczej ginie, niż zdradzi kraj rodzinny.

Spotkam się z zarzutem, że przytaczam przykłady narodów wolnych, podczas gdy Po-

łacy utracili własną państwowość. Racya, ale czyż te kraje cieszyły się wolnością od początku świata? Czy burze dziejowe nie szarpały ich granic, a silniejsi sąsiedzi nie starali się wydrzeć im samodzielności politycznej. Starczą za odpowiedź imiona Wilhelma Tella i bohaterskiego Winkelrieda.

Polska miała bohaterów: Chrobry, Batory, Żółkiewski, Chodkiewicz, Sobieski, Czarniecki, Jan Zamoyski, Pułaski, Kościuszko, Książe Józef, oto najsławniejsze imiona, ale to nie wszyscy jeszcze; po za nimi historja wymienia dziesiątki, nawet setki ludzi dobrze zasłużonych Ojczyźnie. Nie żałowali oni krwi, mienia, wolności i życia, kochali głęboko kraj rodzinny. Mieliśmy uczonych i polityków, sławnych wodzów i świątobliwych kapłanów, pomimo to straciliśmy byt polityczny. Historya Polski wskazuje nam, że naród był zdolny do szlachetnych i wielkich porywów: chrzest Polski i Litwy, Unia Lubelska, Unia Horodelska, Konfederacya Barska, są to akty wielkiej doniosłości społecznej i politycznej, dowodzące, że nawą państwową kierowali ludzie wielkiego umysłu.

Upadek Polski spowodowały wady narodowe: pycha magnatów, prywata, brak wytrwałości w dobrem, lenistwo, nieokiełznane wybryki szlachty. Ciemnota i niewola ludu

i mieszczaństwa, ślepe naśladowanie kultury Zachodu, swawola stanów uprzywilejowanych dokonały reszty. I oto upadł naród wielki.

„Został ci się ino sznur...!“ Pozostały wspomnienia. Czerpać winniśmy z nich otuchę, gdyż mamy przykłady wielkich cnót, i dowody, że obok wad istniały w narodzie zalety. Dziś pozostaje nam jedyna droga: poznać gruntownie historyę własnego narodu i strzedz się błędów popełnionych przez naszych praojców, naśladować ich zalety, szanować religię, język, obyczaje, tradycye rodzinne i narodowe.

Skarga, ksiądz Marek, Rejtan — stają przed naszemi oczami w tragicznych momentach historyi. Słowa ich jak jęk żałobnych dzwonów płyną do serc i umysłów współbraci, błagają o rozwagę, ostrzegają, karcą.

Nie w mocy ludzkiej zatrzymać staczającą się z gór lawinę, ani zmienić wyroków Opatrzności, to też jednostki nie mogły zbawić narodu i upadł naród wielki, który całe wieki był przedmurzem chrześciaństwa. Zstąpili do grobu wielcy patryoci, kości ich w proch się obróciły, mogiły okryły się kurzem zapomnienia, ale do uszu naszych wciąż jeszcze dochodzą ich głosy prorocze. Naród upadł, ale nie zginie, o ile zgoła podeptać własne błędy i nie da się opanować nikczemności. Od nas sa-

mych zależy, abyśmy na kartach historyi nie wypisali własnemi rękami: „finis Poloniae!“.

Obowiązkiem każdego Polaka-patryoty jest wystąpić czynnie w chwili, gdy naród walczy o religię, język i ziemię ojczystą. W myśl tej zasady kreślę te słowa, sądzę bowiem, że wypadki bieżące wymagają właśnie czynnego wystąpienia. Wprawdzie nie mam w tej chwili zamiaru strzelać z armaty, ani z karabinem w ręku iść na bagnety w obronie rodzinnego kraju, nie mniej jednak występuję do walki i uzbrojony w pióro, wyzywam na plac mego przeciwnika.

Chodzi tu o kwestyę żydowską i broszurę p. Grendyszyńskiego p. t. „Protestuję“.

„Vini, vidi, vici“ (słowa Cezara). Pisząc broszurę p. Grendyszyński zapewne przypuszczał, że wypełni program Cezara: „przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem“ i że jego zdanie wpłynie decydująco na społeczeństwo w chwili, gdy rozpoczęła się energiczna akcya przerabiania „polskiego Jeruzalem“ na „polski Paryż“. Niestety, a może na szczęście, stało się inaczej, gdyż właśnie znajduje się przeciwnik, który z piórem i kałamarzem w ręku pragnie przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Większość pojedynków rozpoczyna się marszem do mety, a więc i tutaj ta ceremonia

musi rozpocząć właściwą walkę. Raz, dwa, trzy... (ruszamy).

Kupiłem broszurę p. Grendyszyńskiego, przeczytałem ją trzy razy i zdębiałem (przepraszam za wyrażenie, ale lubię mocne wyrażenia). W ciągu kilku dni pobytu w Warszawie rozmawiałem z „polskimi paryżanami“ o żydach i kwestyi żydowskiej i, czy uwierzycie, zrobili ze mnie takiego antysemitę, że gotów byłem biedz w okolice Nalewek i Żelaznej Bramy i tam tępemi nożyczkami obcinać brody i poły chałatów żydowskich Warszawiaków. Ale stała się rzecz niespodziewana: po przeczytaniu 15½ stron drukowanej pracy p. Grendyszyńskiego (napisanej bardzo ładnym stylem uczułem coś w rodzaju ochładzania się temperatury mojego organizmu w zetknięciu z bardzo dużem wiadrem wody. Oczywiście na Nalewki nie pojechałem, nożyczki złamałem i popadłem w rozterkę ducha. Od paru dni męczę się myślą czy pracę p. Grendyszyńskiego należycie zrozumiałem i oceniłem. Trzy dni nie jadłem, nie spałem i po długim namyśle postanowiłem wykrzyknąć z całej siły: „protestuję przeciw protestowi!...“

Tak, bo nie wolno zwracać społeczeństwa z drogi obowiązku, nie wolno żądać pobłażliwości dla tych, którzy naigrawają się z cierpień uginającego się pod brzemieniem nie-

szczęść narodu, nie wolno używać powagi drukowanego słowa dla propagowania szkodliwych teoryi. Nie wolno osłaniać wrogów własnego kraju, będąc Katolikiem i Polakiem.

Oto słowa, któremi odpowiedzieć winna polska Warszawa i kraj cały na wystąpienie p. Grendyszyńskiego i odpowie zapewne, bo: „kto milczy, ten się zgadza". Szanuję cudze zdanie, rozbieram krytycznie każdą teoryę, zanim przeciw niej wystąpię. Ale z każdej niemal kartki broszury p. Grendyszyńskiego wyzierają zdania tak nie licujące z chwilą obecną, tak raniące serca polskie, że trudno spokojnie myśleć i odpowiedzieć.

Minęło kilka wieków od chwili, gdy Kazimierz Wielki, szlachetny i wspaniałomyślny monarcha użalił się nad uciśnionymi i prześladowanymi synami Izraela i wypełnił wielkie dzieło tolerancyi, dając żydom gościnę na ziemi polskiej.

Płynęły lata, zmieniały się czasy. Nad Polską przeciągały zawieruchy dziejowe, pokolenia całe walczyły i ginęły w obronie wiary i narodowści, odpierały zwycięsko wroga, lub były świadkami klęsk i nieszczęść. Naród żydowski był świadkiem tych krwawych, ciężkich zapasów w obronie ziemi, która za Kazimierza Wielkiego stała się ich drugą Ojczyzną. Patrzył spokojnie i nie drgnął,

nie poruszył się, aby ramieniem swych synów wesprzeć słabnące ramię polskich współziomków. Naród żydowski żył życiem polipa na ciele polskiej matki ojczyzny, karmiąc się jak pasorzyt krwią i potem polskiego ludu. Ginęły pokolenia polskich bohaterów, krwią i łzami spłynęła Ojczyzna, a żyd był nieczułym na wszystko, bo on ukochał tylko interes własny, on zdolny był za srebrniki Judasza sprzedać to, co Polakowi było najdroższem. Naród żydowski rósł w siłę, zdobywał wciąż nowe placówki, bez rozlewu krwi, bez poświęceń, kosztem gościnności polskiej.

Karmiła się i rosła w granicach Polski jadowita żmija, ziejąca jadem nienawiści na religię katolicką i narodowość polską. Synowie Izraela nietylko nie współczuli niedoli swej przybranej Ojczyzny, ale sami tę niedolę zwiększali i pracowali w pocie czoła, aby wycisnąć ostatnie soki odżywcze z chorego śmiertelnie społeczeństwa. Polacy złożyli świetne dowody cierpliwości i tolerancyi w stosunku do żydów, przez szereg stuleci znosili ich wyzysk i samolubstwo. Niewielka garść żydów w ciągu kilku wieków odczuła potrzebę zbliżenia i współdziałania z Polakami, zmieniła wiarę i złożyła dowody zaparcia się siebie i patryotyzmu. Przed tymi żydami uchylamy czoła i winniśmy uważać ich za pożytecznych

obywateli kraju. Czyż jednak *ogół* żydów dawniej i teraz nie objawia wrogich nam dążności? Niestety, tak.

Żyd nacjonalista był i będzie szkodliwym elementem w każdem społeczeństwie i tu leży przyczyna prześladowań żydów przez wszystkie niemal rządy. Chyba jeden Faraon stanowi wyjątek od ogólnej reguły, bo wołał napić się słonej wody morza Czerwonego, niż wypuścić niegościnnie Mojżesza z ziemi Egipskiej.

Szanuję i podziwiam zalety narodowe żydów: solidarność, przywiązanie do wiary i języka, poszanowanie tradycyi, pracowitość, oszczędność. Ale te zalety są właśnie powodem rozwoju antisemityzmu w społeczeństwach chrześciańskich, które oceniają siłę żywotną mas żydowskich i zasymilować ich nie mogą. Całkowita asymilacja żydów, nawet w najwyżej stojących pod względem kultury krajach, jest utopią. Wynarodowienie żydów i wcielenie ich do poszczególnych narodowości nie nastąpi nigdy. Zalety narodowe żydów stanowią właśnie tę siłę odporną, którą żydzi bronią się od wynarodowienia, pomimo, że nie posiadają własnej państwowości i są tułaczami, rozrzuconymi po całej kuli ziemskiej.

Żydzi byli i będą bezstanowym, międzynarodowym elementem, zamieszkującym wszystkie kraje, solidarnym, fanatycznym.

Jedynie zmiana religii może oderwać pojedyńcze osobniki od zwartej masy ludu Izraela i zmienić ich stanowisko względem kraju, w którym zamieszkują.

Kulturalne społeczeństwa dawno zrozumiały znaczenie sprawy żydowskiej i wystąpiły do walki z żywiolem żydowskim szkodliwym dla jedności i solidarności narodowej.

Czy my, Polacy, winniśmy żydów nienawidzieć i ich się obawiać?

Mamy aż nadto powodów do okazywania nieżyczliwości żydom za ich obojętne, a nawet często wrogie zachowanie się względem sprawy polskiej. Żydzi hołdują swoim ideałom, a nie szanują naszych, przekraczając przytem granice przez logikę i etykę dozwolone.

Naród żydowski, zamieszkując cały świat, musi zajmować stanowisko międzynarodowe i patrzeć obojętnie na patryotyzm innych narodów. I to właśnie jest dla nas niebezpieczne, gdy chodzi z jednej strony o łączność społeczeństwa polskiego i równouprawnienie żydów.

Żydów nie należy nienawidzieć, ale dołożyć wszelkich starań, aby usunąć ich z granic osiadłości ludności polskiej, gdyż są oni elementem, rozluźniającym węzły solidarności narodowej społeczeństwa polskiego. Są oni

klinem, dzielącym naród polski na stronnictwa i wrogie obozy.

Obawiać się musimy szkodliwej działalności żydów wobec braku własnej państwowości, a co za tem idzie zmniejszenia środków samoobrony.

Społeczeństwo ekonomicznie słabe, pozbawione możności oświecania się, zwłaszcza w niższych warstwach, ulega destrukcyjnemu wpływowi szarańczy izraelskiej.

Nienawiść społeczeństwa polskiego do żydów wyrosła w ciągu kilku wieków. Rozdmuchiwali ją sami żydzi, lekceważąc i wyzywając do walki chrześcijan.

Nie dziw, że po wyborach warszawskich, po okrzykach „Precz z białą gęsią", „precz z Polską", rozległ się okrzyk całego narodu: „precz z żydami!".

Te słowa krótkie, ale wymowne, zawierają bezwzględne potępienie żydów, zwiastują koniec ich panowania na polskiej ziemi.

Tolerancja narodowa i religijna w stosunku do żydów byłaby w obecnych warunkach samobójstwem politycznem społeczeństwa polskiego.

Żydzi w ciągu kilku stuleci zawładnęli przemysłem i handlem, wchodzili w kompromisy z wrogami narodu, niszczyli ekonomicznie kraj. Kto zachęcał lud do bezładnej, ma-

sowej emigracyi zamorskiej, kto rozpajał i demoralizował włościan, kto wprowadzał młodzież na drogę występku, rozpowszechniał książki pornograficzne, wstrętne romansy kryminalne i paszkwile przeciw wierze, kto podsycał indyferentyzm religijny i narodowy, kto popychał inteligencję do życia nad stan, ułatwiając kredyt na niezmiernie wygórowanych warunkach? Wszystko to było i jest dziełem żydów.

Gdy gwałty wrzesińskie bolesnem echem rozbrzmiewały po całym kraju i Polacy, chcąc zaprotestować przeciw brutalnej przemocy, postanowili odpowiedzieć bojkotem towarów niemieckich, żydzi rozpowszechniali w dalszym ciągu towary niemieckie, naigrawając się z cierpień narodu polskiego. Po ogłoszeniu prawa o wolności zebrań i stowarzyszeń, gdy ludność wiejska zaczęła zakładać stowarzyszenia spożywcze, chcąc zaopatrywać się w tańsze i lepsze towary, żydzi wszelkiemi sposobami starali się szkodzić, bojkotując stowarzyszenia.

A współudział żydów w partyach „postępowych“, nie mających nic wspólnego z postępem, prowadzących natomiast działalność antipolską i antikatolicką, czy nie przekona nas o szkodliwem stanowisku żydów? Nie mówię tu już o prasie żargonowej i pismach

„polskich“, wydawanych za żydowskie pieniądze, bo dowiodły one dostatecznie czem być pragną i do czego dążą.

Gdy chodziło o obronę kraju, o poświęcenie, o daninę krwi i życia, żyd stawał się niewidzialnym, zjawiał się zaś zawsze tam, gdzie mógł siecią pajęczą opętać słabe moralnie i materyalnie jednostki, upadające pod ciężarem narodowych nieszczęść. Należy przyznać żydom mistrzostwo pod tym względem.

Dewiza „cel uświęca środki“ stała się ideałem żydów, którzy nie zaniedbali nigdy sposobności wyssania ostatniej kropli krwi ze swoich ofiar. Spełniali i spełniają rolę kruków i sępów, krążących nad polem bitwy, oczekujących na łatwą zdobycz.

Za to wszystko nienawidzimy żydów. Obwiniając żydów musimy sami uderzyć się w piersi, bo chociaż pozbawieni własnej państwowości, mając związane ręce i zakneblowane usta mieliśmy, choć w nader szczupłych granicach, możność unieszkodliwienia żydów.

Ludność polska, zwłaszcza zaś inteligencya wykazała niezwykłą apatyę i lenistwo, gdy chodziło o sprawy społeczne. Żydzi bez oporu zawładnęli przemysłem i handlem, wzrastali w siłę, organizowali się, dążyli do tego, aby się stać gospodarzami kraju, który dał im bezpieczne schronienie. Ciemnota mas

żydowskich, brud, wrodzone zdolności do oszustwa i podstępu nie raziły nikogo. Wrogie wystąpienia żydów przeciw wierze katolickiej i narodowości polskiej pokrywano milczeniem, słowem, karmiono we własnym domu żmiję.

Asymilacya żydów przedstawiała się optymistom, jako rzecz łatwa i pewna, dopóki nie zaczęły się przejawiać wrogie ruchy mas żydowskich. Napływ litwaków poruszył uśpioną hydrę i popchnął ję do otwartej walki, której świadkami byliśmy niedawno.

Ruch antiżydowski objął całe społeczeństwo i zwrócił się przeciw wszystkim żydom.

Nie mam zamiaru wylewać łez krokodylich nad szkodliwością tego ruchu, bo nie mogę go potępić i żałuję jedynie, że tak długo nań trzeba było czekać.

Mężowie stanu, publicyści, politycy i wogóle ludzie rozwagi, czyli tak zwani popularnie „Ojcowie narodu“ z piedestału wielkości spojrzeli na wzburzony „gmin“ i zawahali się; może przypomnieli sobie historyę Rzymu, w której stoi czarno na białem, że senat rzymski na wieść o zbliżaniu się dzikich Gallów do bram miasta, w białych szatach zasiadł uroczyście na podniesieniu, chcąc wywrzeć moralny wpływ na napastników. Gallowie, sądząc, że są to posągi, zapragnęli stwierdzić to

własnoręcznie i ujęli senatorów za brody. Doświadczenie się udało, bo senatorowie się poruszyli i przypłacili życiem ten system obrony Rzymu.

„Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy Babińskie“ zapyta czytelnik, bo co tu ma wspólnego sprawa żydowska z senatem rzymskim? Właściwie nic, ale historya się powtarza i szanowani przez ogół mężowie stanu, politycy i wszelkiego kalibru ludzie rozwagi mogą stracić szacunek swego społeczeństwa, gdy zamiast iść razem z niem w obronie praw narodu zechcą ubrać się w togi rozwagi i nieruchomo zasiąść na senatorskich fotelach. Biada tym, których zfanatyzowany lud zechce targnąć za brodę i sprawdzić czy żyją i czy są mumiami lub posągami, czy też żyjącemi Polakami. Muszę się zastrzedz, że mówiąc o brodach „Ojców narodu“ nie mam zamiaru wzywać Gallów, aby ich pozbawili tej pięknej ozdoby męskiego oblicza. Czasem jednak unosi mnie „licencia poetica“.

Dobro i przyszłość narodu, to najważniejszy cel naszych działań. Godzę się na to, że w każdej pracy rozwaga i głębokie zastanowienie jest potrzebne, ba, konieczne. Ale są granice rozwagi, których przekraczać nie wolno. Nie czas w chwili obecnej na układanie szumnych programów, na sesye przy zie-

lonym stoliku i kiwanie głowami. Trzeba działać, organizować masy i prowadzić je bez wahania do celu. Mniejsza o słowa i frazesy, nam chodzi o czyny. Rezygnujemy z zemsty, ale nie zgodzimy się na poniżanie religii i narodowości, na niszczenie i wyzyskiwanie zgnębionego do ostateczności społeczeństwa.

„Pokorne cielę dwie matki ssie“. A zatem czy nie wypadałoby nam ugiąć kolan i karków przed masą żydowską i błagać o przebaczenie, dziękować za obelgi i krzywdy, prosić o litość? Może by nam żydzi wspaniałomyślnie przebaczyli nasze zuchwalstwo? Możebyśmy im oddali ziemię, domy, handel i przemysł, mandaty poselskie, a sami przyjęli na siebie rolę Paryasów i sług żydowskich? Niech odpowiedzą ci, którzy lekceważą ruchy wolnościowe społeczeństwa, pragną w płaszczyk rozwagi ubrać tchórzostwo, brak inicyatywy, brak wiary w lepszą przyszłość. Bo oni uznają tylko cudzą siłę, szanują kajdany, bagnety i armaty, ale drżą przed okrzykiem „precz z tchórzami!“.

Solidaryzuję się z każdym, kto pragnie powstrzymać społeczeństwo od ruchów zbrojnych, manifestacyi, nierozważnych knowań politycznych, ale rugowanie żydów jest ruchem ekonomicznym, dotąd zaniedbanym, a jednak koniecznym i zwalczać go nie można.

Kto dobrze życzy własnemu społeczeństwu winien nie przeszkadzać ekonomicznemu wyzwoleniu chrześcian, ale wziąć czynny udział w skierowaniu żywiołowego ruchu na właściwe tory, w ujęcie rwącego potoku w prawidłowe brzegi. My nie potrzebujemy wypędzać żydów, ani wydzierać im ich własności. Należy unikać stosunków z nimi, a jednocześnie organizować się. Stworzyć polski przemysł i handel, zakładać banki, kształcić rzemieślników, otwierać szkoły zawodowe i wzrastać w siłę. Żydzi nie utrzymają się w społeczeństwie oświeconem i ekonomicznie silnem, bo upadną odpowiednie warunki do robienia „geszeftów“, a żyd nie będzie w możności szkodzić chrześcianinowi. Przeciwstawmy żydom energię, przedsiębiorczość, pracę, oszczędność, fachowość obok niezłomnej solidarności narodowej, a wówczas żydzi ustąpią z placu. Część ich zasymiluje się i połączy ze społeczeństwem polskiem, reszta ulotni się jak kamfora i pozostawi po sobie co najwyżej... zapach cebuli i brudnego chałata.

Gdzie żydzi się ulotnią? Zdaje mi się, że niepotrzebnie nas o to głowa boli. Dla mnie osobiście jest wszystko jedno, czy do Jerozolimy, lub też do Patagonii, czy wysp Kanaryjskich. Sentymentalizm w polityce jest rzeczą niezdrową, nawet niedopuszczalną. Do-

bry polityk musi być zawsze egoistą i szanować więcej własną skórę, niż cudzą. Jest to, niestety, smutne, ale nieubłagane prawo narodów, uznane od wieków prawo walki o byt, prawo silniejszego.

Bismark, Bonaparte, Garibaldi nie znali sentymentalizmu w polityce, to też rozkazywali, a nie słuchali rozkazów.

Polacy rządzili się sentymentalizmem, naśladowali świętego Mikołaja, który podzielił się własnym płaszczem ze zmarzniętym nędzarzem. Przelewali krew pod Wiedniem i na polach Warny, pod Samosierrą i nad Berezyną. To też bohaterskie legiony poszły na San Domingo i Polska straciła samodzielność polityczną. Gdzie się podzieją dwa miliony żydów? Oto pytanie p. Grendyszyńskiego. Dlaczegóż to samo pytanie nie dotyczy dwóch milionów Polaków, którzy poszli na tułaczkę za morze: do Brazylii, Parany i Stanów Ameryki Północnej. Poszli, bo im brakło chleba na ziemi rodzinnej. Nikt o nich nie pytał, nikt nie podał dłoni bratniej wtedy, gdy te szare masy tułaczy ze łzami w oczach i rozpaczą w sercu opuszczały ziemię polską. Dlaczegóż mamy więcej współczucia dla obcych, wrogich nam mas żydowskich, niż dla własnych współbraci. Kraj karmił dwa miliony żydów, a dla tyluż Polaków zabrakło chleba.

Brak nam było rąk do pracy, serc bijących dla kraju, ludzi silnych i zdrowych, a „polscy mężowie stanu, poważni politycy, publicyści i prawdziwi obywatele kraju“ nie zatroszczyli się o uspołecznienie ludu, nie wzięli na siebie „stałej i poważnej troski“ o zatrzymanie w kraju milionów wychodźców, nie zrobili nic dla zabezpieczenia od wynarodowienia tych Polaków, którzy poszli szukać chleba na ziemi Waszyngtona.

I to jest właśnie niepoważne, haniebnie lekkomyślne stawianie kwestyi.

„Polska dla Polaków“, a nie dla żydów, to odpowiedź, którą dajemy żydom na ich okrzyk „precz z wybrańcem Polaków!“.

Togo, lew Cuszimy nie pytał: „gdzie się podzieją tysiące marynarzy rosyjskich, gdy kierował paszcze armat na nieprzyjacielskie okręty. On za wszelką cenę pragnął zwycięstwa dla swego kraju, tłumiąc w sobie uczucia litości i człowieczeństwa.

Sedan, Gravelotte, Waterloo, Borodino, Saragossa i Magenta to były straszne, masowe pogromy wojsk walczących ze sobą narodów. Tam nikt nie troszczył się o ilość przelanej krwi, o wdowy i sieroty po poległych wojownikach, bo szło jedynie o rezultat walki i o interes państwowy. Te tysiące rannych i poległych grały rolę pionków na szachowni-

cy dyplomatów państw wojujących. Polityków obchodzą jedynie dwa wyrazy: zwycięstwo lub przegrana.

Komisya kolonizacyjna nie pyta: gdzie się podzieją Polacy, gdy zabiera im ziemię, bo jej chodzi jedynie o powodzenie polityki rządu pruskiego, o wzmocnienie stanowiska niemczyzny.

Rząd rosyjski nie pytał, co się stanie z żydami, gdy wyznaczał im granicę osiadłości. Metternich nie biadał nad losem szlachty polskiej, gdy zachęcał Szelę do rzezi galicyjskiej. To są nagie fakta, zimne, nieubłagane, ale prawdziwe. Myśląc o nich przeciętny śmiertelnik drętwieje ze zgrozy, natomiast oblicze polityka i dyplomaty wyraża głębokie zadowolenie.

U nas organizacja „czarnej sotni" nie istnieje, zatem żydom włos z głowy nie spadnie, bo o pogromach mowy być nie może. Ale nikt nam nie zabroni presyą ekonomiczną wypłoszyć żydów z ich dotychczasowych siedzib, lub podporządkować ich interesom własnym. Import żydów z Cesarstwa do nas ma swoje granice, bo w końcu i tam żydów zabraknie z powodu zbyt intensywnego eksportu. Niech tymczasem żydzi idą do narodów bogatych i wolnych korzystać ze swobód obywatelskich i zachwycać swoją kulturą. My nie wyzywa-

my nikogo do walki, pragniemy spokoju, ale nie za cenę upokorzeń, policzków i za daleko idących ustępstw. Walcząc o wolność obywatelską dla siebie nie pragnęliśmy dla nikogo niewoli i ucisku, prześladowania cudzego języka i wiary. Dziś, gdy przyszło grać w otwarte karty, spadła maska z oblicza żyda wiecznego tułacza i ukazał się w całej pełni wróg społeczny i polityczny. Bez agitacyi i sztucznego podżegania rozwinął się żywiołowo ruch bojkotowy przeciw żydom. Muszę tu zaznaczyć z całym naciskiem, że ruch ten winien być zwrócony nietylko przeciw żydom, ale i przeciw tym pseudo patryotom polskim, którzy pod płaszczykiem miłości własnego kraju zamydlają oczy współobywatelom moralizatorsko-ugodowemi teoryami. Należy napiętnować znakiem hańby występne jednostki, grupy społeczne i stronnictwa polityczne, które pod pozorem rozwagi pragną skierować własny naród na manowce. Tutaj konieczny jest bojkot ekonomiczny, towarzyski i społeczny, bo to jest szkodnictwo społeczne, działalność godna jedynie Efialtesów!

Pan Grendyszyński projektuje „przymusowe reformowanie żydów“.

Trudno sobie wyobrazić to reformowanie. Prędzej bym się podjął zjeść beczkę soli, aniżeli opracować, a tembardziej wykonać taki

program. Na szczęście papier jest cierpliwy i przyjmuje do wiadomości wszelkie „curiosa“ myśli ludzkiej. Obciąć żydom przymusowo brody, pejsy i chałaty, byłoby względnie łatwo, ale przeprowadzać reformy jest znacznie trudniej, bo i Salomon z próżnego nie naleje. Gdybym tak naprzykład mieszkał na Marsie, lub innej planecie, możebym się zgodził na oddanie żydom wszystkich tych przywilejów, w które opływają Polacy. Nie zażądałbym zapewne nawet najmniejszej miseczki soczewicy. Ale, niestety, mieszkając nie na Marsie, lecz na ziemi nie mogę wołać o reformy dla żydów, bo ich sami nie posiadamy, ani o przymus, bo nie mamy środków do wykonania przymusu. Cywilizacya, uspołecznianie, oświata, to prześliczne słowa, ale nie każde słowo staje się ciałem i zanim zastosujemy je do żydów, należałoby wyprobować je na polskim chłopie, który pożąda oświaty, cywilizacyi i innych dobrodziejstw, jak kania dżdżu.

Oświecajmy żydów, reformujmy ich, wzmacniajmy ekonomicznie, a będziemy mieli w następstwach takie korzyści, jak Rzeczpospolita z uzbrojenia 6,000 rejestrowych kozaków zaporoskich przez Władysława IV. Oświata i reforma obyczajowa niech się dostaną przedewszystkiem ludności polskiej, chociaż każdemu wiadomo, jak wielkie mamy pod tym względem trudności.

Uprzemysłowienie kraju to sprawa niezmiernie ważna i pilna, ale tu właśnie jest niezmiernie pożądana rozwaga. Bo pomagać do zakładania fabryk żydowskich i niemieckich w Królestwie nie możemy, i na oddawanie polskiego robotnika na pastwę obcego spekulanta nie chcemy patrzeć. Pragniemy popierać jedynie przemysł polski i tylko w tym duchu może postępować uprzemysłowienie kraju. Powołanie do życia samorządu nie rozwiąże kwestyi żydowskiej, podobnie jak uprzemysłowienie miast i miasteczek, bo żyd głodny, czy syty pozostanie zawsze żydem, wrogiem chrystyanizmu i narodowości. Unia polsko-żydowska to piękny projekt, ułożony przez pragnące zawsze, wszędzie i ze wszystkiemi zgody stronnictwo o szarej godzinie przy filiżance czarnej kawy i dobrem cygarze w ustach. Każdy polski szlachcic musi mieć swego żyda: Srula, Arona, lub Abrahama, zależnie od gustu.

Żyd stanowi integralną część organizmu polskiego szlachcica, mniej więcej tak samo, jak dwaj bracia syamscy — tworzą ze sobą nierozerwalną całość.

Szanuję to uczucie miłości bliźniego w podporach społeczeństwa i nie dziwię się, że polski szlachcic oburza się do głębi, gdy

mu chcą gwałtem odebrać naprzykład ukochanego pachciarza. Ale istnieje inny odłam społeczeństwa, liczniejszy, i choć mało oświecony, ale praktycznie patrzący na rzeczy. Jest nim polskie mieszczaństwo i lud. Podobno szlachta pochodzi od Jafeta, chłopi i mieszczanie od Chama, a lud Izraela od Sema. Nie pamiętam jaki historyk mi to mówił, bo już bardzo dawno była o tem mowa. Ponieważ Jafet był mężem bardzo szlachetnym, przeto szlachta odziedziczyła po nim delikatność i subtelność uczuć, której nie posiadają chłopi i mieszczanie jako potomkowie gburowatego Chama. Tem się tłomaczy miły stosunek prawdziwych dżentelmenów, pochodzących ze szlachty, z potomkami i wogóle wszelkiego rodzaju kuzynami Sema i brak wychowania, który okazują tym ostatnim kuzyni Chama. Żałuję bardzo, że zapomniałem, który numer telefonu ma historyk, który mi to podał do wiadomości, bo byłbym niezawodnie wskazał go czytelnikowi. Tymczasem jednak mogę stwierdzić z całą stanowczością, że chłopi i mieszczanie polscy nienawidzą żydów, walczą z nimi i o unii nie marzą.

Prawdziwi politycy i mężowie z czołami na miarę Fidyasza niepotrzebnie się trudzą, gdy z wielkiem wytężeniem umysłu opracowują programy o zgodnem i braterskiem

współżyciu żydów z polskim ludem. Włościanin nasz i mieszczanin słusznie uważają żyda za pijawkę, ssącą organizm społeczny, brzydzą się nim, pogardzają i czekają sposobności pozbycia się tych szkodników społecznych.

Wspólna praca jest tu niemożliwa, bezcelowa, zgubna.

Gmino ruchy są szkodliwe i jako takie muszą być stanowczo z programu działania wykluczone zarówno w miastach, jak i na prowincyi, ale bojkot ekonomiczny, spokojny, trzeźwy, umiejętnie zorganizowany, nie jest gmino-ruchem, lecz pierwszorzędnym środkiem do uspokojenia wojujących kuzynów Sema.

„Trzeba oświecać i podnosić kulturalnie lud polski — trzeba także oświecać i cywilizować lud żydowski, chociażby wbrew jego woli“.

Powtarzam te piękne słowa za p. Grendyszyńskim.

Przeczę stanowczo, aby był w Warszawie drugi Polak, który tak, jak ja, boleśnie, tak dotkliwie, tak okropnie odczuł ironię powyższych słów p. Grendyszyńskiego.

Bo czyż na chwilę zapomnieć możemy, że my sami, rodowici Polacy, mamy ograniczoną wolność oświecania się, że na drodze do kultury i prawdziwego postępu mamy nie-

przezwyciężone przeszkody. Czyż mamy możność zakładania szkół, uniwersytetów, kształcenia analfabetów i tępienia ciemnoty? Czyż oświata od nas samych zależy? Łakną oświaty miliony ludu, a dojść do niej nie mogą. Nie możemy się promować na szafarzy oświaty i kultury, gdy sami posiadamy takowe w nieproporcyonalnie małym zakresie. Nie możemy obiecywać, ani dawać innym tego, czego sami nie posiadamy. Setki tysięcy analfabetów zaludniających Królestwo świadczą o tem, że oświaty i kultury na eksport nie mamy i wpływu na innych wywierać nie możemy. Kulturę naszą zdobyliśmy pracą pokoleń w ciągu licznych stuleci, kosztem wielkich ofiar i wielkich udręczeń. „Ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mię boli, urosłem". Tak się wyraził hetman Czarniecki, gdy go pytano o źródło jego sławy i znaczenia. Nie protekcya i szczęśliwy przypadek, ani zrządzenie losu, ale danina krwi wyniosły wielkiego męża na najpierwszy urząd w kraju. Tak samo naród polski zdobył kulturę i poczesne miejsce wśród ludów cywilizowanych nie z cudzej łaski lub szczęśliwego zrządzenia losu, ale wielkiemi ofiarami bohaterstwa i poświęcenia. Dlatego też nie możemy się dzielić tak łatwo z tymi, którzy w ciągu setek lat nietylko naszego dorobku kulturalnego nie zwięk-

szali, ale przeciwnie zatruwali organizm społeczny miazmatami własnej nikczemności.

P. Grendyszyński zaleca zakładanie banków, stowarzyszeń, szkół etc. Wszystko to ma być polsko-żydowskie, czyli stworzone na to, aby zbliżyć ze sobą Polaków i żydów, a w rezultacie oddać ludność chrześciańską na pastwę żydów, bo znane są już dostatecznie dotychczasowe próby tych aliansów polsko-żydowskich. Znamy stanowisko (wobec spraw narodowych polskich) takich organizacyi, jak: „Światło“, „Kultura Polska“ etc. Mieliśmy sposobność dostatecznie ocenić wpływ uczni żydów na ich polskich kolegów na ławach szkolnych i uniwersyteckich, bo niejeden z nas tam słyszał wystąpienia wrogie przeciw wierze katolickiej i narodowości polskiej.

Zdarzały się zarówno w Królestwie, jak i w Galicyi niejednokrotnie notowane przez prasę fakty bojkotowania księży katechetów przez uczni. Głośna była sprawa manifestacyi studentów Wszechnicy Jagiellońskiej przeciw księdzu Zimmermanowi. To wszystko robione było pod płaszczykiem „postępu“, bo religia katolicka według żydowskich reformatorów przyczynia się do obniżenia kultury i „zacofania“. Szanuje się Talmud i żargon, obrzuca się zaś błotem i jadem nienawiści

wiarę chrześciańską, język polski, polskie ideały narodowe. Wydawajmy książki i pisma, woła p. Grendyszyński. Tak, ale czy także z żydami i za ich pieniądze na to, aby służyć sprawie żydowskiej, czy też za polskie pieniądze na to, aby rękami polskiemi kalać to, co naród nasz od wieków zwykł był uważać za święte.

Zakładajmy i popierajmy takie pisma „polskie“, jak „Kuryer Poranny“, „Nowa Gazeta“, „Myśl niepodległa“, abyśmy głosili światu tryumf żydów, a poniżenie sprawy polskiej. Będziemy wychwalać w nich cnoty żydowskich Judaszów, i ronić łzy krokodyle nad zgnilizną moralną polskiego społeczeństwa. Wydawajmy takie książki, jak „Dzieje grzechu“ Żeromskiego, lub „Kobieta bez skazy“ Zapolskiej, na podniesienie ducha żydowskich geszefciarzy, a zatruwanie organizmu własnego społeczeństwa. Niech się mnożą „nagie dusze“, bezmyślne i głupie, przeklinające z pianą na ustach własną przeszłość, poniewierające religię, tradycye narodowe, zbeszczeszczające najświętsze relikwie cierniowej korony własnej Ojczyzny. Niech się mnożą, jak podłe robactwo bezbożnicy, kretyni, sankiuloci, figury z pod ciemnej gwiazdy, bez czci i wiary, niech kopią grób zbiorowy dla duszy własnego narodu i siebie samych.

Niech żyje ciemnota i zgnilizna, bo w niej rodzić się i żyć mogą potwory, żmije, jaszczurki! Ciemnota i upodlenie polskiej młodzieży i polskiego ludu, to woda na młyn wrogów narodu.

Z piekielną uciechą zastawiają sidła te gadziny, aby w pojęczynę „postępu“ omotać naiwnych Polaków, wyssać z nich potem krew i zbeszczeszczonego trupa rzucić na pożarcie krukom i sępom. Drukujmy i wydawajmy pornograficzne, skandaliczne broszury i wizerunki, dzieła pseudo naukowe, mające za cel jedyny zdeprawowanie młodzieży, ilustrowane „Sherloki“, popularyzujące kryminalne romanse. To wszystko opłaci się, bo nasi dobrodzieje z ulicy Świętokrzyskiej sprzedadzą za dobre pieniądze tę literaturę pensyonarkom i uczniom-dzieciakom. Róbmy to wszystko, aby nie rozgniewać naszych dobrodziejów Icków i Moszków, nie narazić się na wstyd, gdy nas nazwą klerykałami i zacofańcami!

Oto, jak wygląda ta wspólna praca Polaków z żydami, ich dobroczynny wpływ na naszą kulturę i obyczaje. Nie tędy droga Szanowny Panie! Zbyt wiele ryzykowaliśmy, zostawiając żydom swobodę działania, bo stawialiśmy na kartę utratę wszystkiego, o co krew przelewali nasi praojcowie w ciągu licznych stuleci. Żyd uszanuje swoją wiarę i tra-

dycye żydowskie. Czci Talmud i śmiertelną koszulę, ale zbeszcześci chrześciańskie ołtarze. Współpracować z żydami nie możemy i nie będziemy, bo oni jedynie szkodę nam przynoszą. Przewyższamy liczebnością żydów, zatem zdawałoby się, że wpływ żydów nie odniesie skutku i zneutralizuje się pod wpływem naszej kultury. Historya jednak niedyskretnie wspomina o tem, że bardzo mały Dawid zabił kamykiem bardzo dużego Goliata. Zręczność, przebiegłość, pewność uderzenia i szczęśliwy zbieg okoliczności dały Dawidowi przewagę, zatem i dziś dwa miliony żydów łatwo mogłyby ujarzmić dziesięć milionów Polaków.

Położenie Galicyi, w której żydzi zawładnęli ziemią, przemysłem, handlem, a nawet wpływem na bieg spraw politycznych i społecznych, powinno być dla nas wskazówką, z jaką ostrożnością należy stosować równouprawnienie do żydów.

Antysemityzm dotyka ogół żydów. To prawda. Może cierpią niewinni, których oszczędzić należy. Rozstrzygnięcie tej kwestyi wydaje mi się niezbyt trudnem. Bojkotować musimy najusilniej tych żydów, którzy zajęli wrogie stanowisko wobec religii katolickiej i narodowości polskiej, a oszczędzać te, zresztą nieliczne jednostki, które solidaryzują

się z nami i pragną szczerze współdziałać z nami. Z wielką ostrożnością i rezerwą należy przyjąć ten akces synów Izraela do naszych szeregów. Nie wolno otwierać ramion za szeroko i za wcześnie, ale z chłodną rozwagą i krytycyzmem poddać analizie szczerość uczuć tych żydów, którzy pragną stać się Polakami. Takich żydów nie będziemy uważali za „inorodców“ i wyciągniemy do nich dłoń braterską. My jednak nie mamy na sprzedaż praw obywatelskich, ani uczuć patryotycznych. Dla miłości rubla nie wolno ustąpić z twardej drogi obowiązku. Niech ci, którzy chcą pomnożyć nasze szeregi, pamiętają o tem, że nie dano nam stąpać po różach.

Przeciw fanatycznemu, wrogiemu polskości ogółowi żydów walczyć będziemy i zwyciężyć musimy.

P. Grendyszyński się myli, gdy przypuszcza, że główna masa żydów, to lud biedny, myślący tylko o zarobku i obojętny na sprawy polityczne. „Hier liegt der Hund begraben“, tu leży punkt ciężkości sprawy żydowskiej. Te masy biednego, ciemnego ludu, to główne niebezpieczeństwo potopu żydowskiego, bo to element ciemny, fanatyczny, solidarny, gwałtowny, ślepo wierzący w Talmud i rozkazy rabinów, oraz starszyzny żydowskiej. Podburzona przez działaczy-ideowców

czerń gotowa będzie zawsze do ślepego wykonania danych jej rozkazów, zwłaszcza, gdy chodzi o walkę z chrystyanizmem i obronę zagrożonego bytu.

Przeciętny żyd nie zmieni wiary i obyczajów, bo podlega kontroli i strasznej presyi ze strony swoich współwyznawców, którzy gotowi go ukamienować za opuszczenie szeregów ludu Izraela. To samo mniej więcej da się powiedzieć o solidarności politycznej. Dlatego nie możemy obwiniać i karać za popełnione winy pojedyńczych Icków, Janklów i Benciów, ale cały naród żydowski, jako solidaryzujący się ściśle i bezwzględnie z postępkami pojedyńczych swych współbraci. Ani litwacy, ani żydzi polscy nie występują do walki pojedyńczo, ale zwartą masą, ze swą „inteligencyą“ na czele. Oto dlaczego potępiać musimy ogół żydów i takowy zwalczać. Ogół żydowski nie odpowiada za winy jednostek, ale za zbiorową, wrogą nam akcyę.

Wybory warszawskie, to ostatni kamień rzucony przez żydów na barykadę dzielącą Polaków od żydów, to ostatni krzywda, którą Polacy pozwolili sobie wyrządzić. W wyborach warszawskich i prowincyonalnych nie głosowali wyłącznie litwacy. Lista wyborców zawiera nazwiska żydów, urodzonych i wychowanych w Królestwie. Tłomaczenie, że

im „wetknięto“ listę obojętną i że głosowali bez świadomości czynów, zakrawa na ironię. Wyborcy żydowscy głosowali na tę, a nie inną listę rozmyślnie. Był to rezultat celowej, z góry obmyślanej agitacyi, przeprowadzonej za wspólnem porozumieniem, z pełnem zrozumieniem sytuacyi. Polak i katolik, narodowiec, inteligent, był żydom niedogodny, bo nie pasował do nich ani religią, ani narodowością, ani kulturą. Trzeba było znaleźć człowieka, któryby dawał większe gwarancye, że łączyć go będzie z żydami powinowactwo duchowe. Dlatego wypłynął Jagiełło, socyal-demokrata, międzynarodowiec, przeciwnik religji i narodowości, wróg klas uprzywilejowanych i uczciwych warstw robotniczych, człowiek o małej kulturze.

Chawa Rubin nie wybierała Jagiełły, ale długie lata odbierała zarobek biednej przekupce chrześciance, matce wiecznie płaczących z głodu dzieci. W suterenach i na poddaszach czai się blade widmo nędzy... Ojciec umarł, matka chora, dzieci drobnych siedmioro, brzmi sprawozdanie biura nędzy wyjątkowej. To jest kolebka choroby i występku i graniczącej z szaleństwem rozpaczy. Tam z płaczu i przekleństw matek rodzą się złodzieje, pijacy, bandyci, oszuści, szumowiny i męty społeczne. Stamtąd wychodzą na świat

wrogowie wiary i narodowości, socyal-demokraci i rewolucyoniści mściciele.

Chawa Rubin może niewinna, ale jest nam niepotrzebna. Niech idzie na Nalewki do Moszka Lipsztata, niech sprzedaje jabłka w redakcyi „Hajnta“. My jej karać nie chcemy, ale chcemy podać bratnią dłoń polskiej wyrobnicy, która nie mając grosza, krwią własną karmi swoje dzieci.

Protestuję przeciw pogromom żydów, ale żądam współczucia dla naszej niedoli. Niech serca polskie biją przedewszystkiem dla swoich, dla potomków tych, którzy krwią męczeńską zraszali ziemię polską.

Chawa Rubin nie zginie, niech nas o to serca nie bolą. Pójdzie do swoich i znajdzie zarobek i opiekę.

Niech stronnictwo zgody i miłości bliźniego wyszle delegata, a zaprowadzą go na Tamkę, lub Bednarską, i pokażę mu, że nędza ludności chrześciańskiej nie jest mniejsza od żydowskiej z Dzikiej, lub Gęsiej.

Idąc drogą obowiązku, popierać będziemy przedewszystkiem swoich. Nie wzywając do walki i krwi rozlewu, będziemy oświecać i wzmacniać własne społeczeństwo. Będziemy popierać handel i przemysł swojski, rzemieślników i robotników polskich.

Nie odbierając nikomu jego własności, nie będziemy zmuszać do zmiany religji i narodowości. Ale nie pozwolimy pluć na nasze ołtarze, kalać przeszłości, deprawować społeczeństwa, urągać wierze i narodowości naszej. Szanując honor narodu, walczyć będziemy jedynie środkami, godnemi cywilizowanego społeczeństwa. Opornych zmusimy do kapitulacyi drogą solidarności społecznej, a karki zbuntowanych nagniemy do poziomu potrzeb narodu. Bo nie wolno występować z szeregu i biedz z wyciągniętą dłonią do wroga, gdy naród walczy o swe najświętsze prawa. To są nasze hasła i ideały. Będą one nas wiodły grobowej deski zapomnieć o nich nie wolno.

Komu milsza niewola, niż wolność, kto urodził się niewolnikiem, niech własnemi rękami kuje dla siebie kajdany. Pracując wytrwale nad odrodzeniem społeczeństwa, nad wyplenieniem wad narodowych, musimy pamiętać jednocześnie o tem, aby nie ustąpić z zajmowanych placówek. Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny. Wpadając w nikczemność, stracilibyśmy to, co nam jeszcze dotąd pozostało, a w przedśmiertnéj agonii ginącego narodu z ust naszych wydobyłby się ostatni okrzyk: Ave Patria morituri te salutant!